XXVI. Kraków, 1 czerwca 1923 r. Nr. 11

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: w miejscu bez odnoszenia Mp. 8050—, z przesyłką pocztową Mp. 8550.— Do Ameryki rocznie 3 dolary.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 95 (dom własny) Telefon Nr. 479

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

W Warszawie do nabycia wszędzie. Biuro dzienników „Promień" Łódź, Piotrkowska 81.

Numer pojedynczy 1500 Mk p CENY OGŁOSZEŃ: Od miejsca wiersza milimetrowego jednoszpaltowego na przedostatniej stronie — Mp 200.

Ziemskie Anioły...



— Tate! czy to w oknie są anioły?
— Za co one mają być anioły?
— Bo siedzą w górze i są gole!...

KONKURS ŁADNYCH NÓŻEK

Apel nasz do ambicyi naszych Czytelniczek, Przyjaciółek i Wielbicielek naszego Pisma odniósł wspaniały efekt. Plon konkursowy wypadł nadspodziewanie.

Jesteśmy już w posiadaniu pokaźnej ilości fotografii przedstawiających najrozmaitszego fasonu i miary nóżek — ubiegających się o nagrodę konkursową.

Formalny magazyn damskich nóżek... Szkoda, że tylko „in effigie“, szkoda, że tylko na obrazku!

Zachęceni tem powodzeniem, nie ograniczymy się do wyznaczonej już jednej (pierwszej) nagrody pieniężnej wynoszącej:

I.

MILION Mkp. GOTÓWKĄ.

lecz wyznaczamy dalsze premie, a mianowicie:

II.

ZŁOTA BRANSOLETKA NA NÓŻKĘ

Z ODPOWIEDNIM DŻETONEM

III.

LUKSUSOWE MODNE PODWIĄZKI

Z ODPOWIEDNIM DYPLOMEM

IV.

PARA CZYSTO JEDWABNYCH POŃCZOSZEK

W DOWOLNYM KOLORZE.

Z mnóstwa nadesłanych nam fotografii nie wszystkie oczywiście będą reprodukowane w *„Bocianie“*. Specyalna komisya rzeczoznawców wybierze fotografie, które nadają się do reprodukcyi, poczem opatrzone liczbą porządkową i godłem ukaża się (I serya) już w najbliższym numerze *„Bociana“*.

Nastąpi plebiscyt, w którym wziąść mogą wszyscy Czytelnicy naszego Pisma.

Która z Pań nie nadesłała nam jeszcze swoich nóżek, może to jeszcze uczynić najdalej do dnia *10 czerwca b. r.*, w tym dniu bowiem konkurs zostaje zamknięty.

CZEKAMY!...

WYDAWNICTWO „BOCIANA“ — **KOMISYA KONKURSOWA**

Prezydyalne kłopoty.

(monolog ojca miasta).

— Dwa grzyby w barszcz, mówią, to za wiele, ale trzy to już bokiem mogą wyleść! Naprzód Francuz, potem Anglik, wreszcie Rumun!... Trzeba być chyba *volapückiem*, aby wszystkich módz zadowolnić, a tu na starość jakoś to człowiekowi nie idzie. Na przyjęcie marszałka Focha napisali mi wprawdzie mowę i miałem ją włożoną w kołpak, ale pokazało się, że, co w kołpaku, to nie w głowie!... Udawałem wzruszenie i jakoś poszło... Z Anglikiem było mniej kłopotu, bo bawił u nas i króciej i Anglicy nie cieszą się w Polsce taką sympatyą, jak Francuzi, choć angielską gorzką wódkę lubią Krakowianie, Morrissona zażywają chętnie, a wielu z nich w młodym wieku przechodziło angielską chorobę. Tego na szczęście nie kazali mi witać przemową. Ale najgorzej z królem rumuńskim. Ułożyłem sobie mowę powitalną i dałem ją przetłómaczyć na język rumuński, a zaczynać się miała od słów: „Według zasady naszych ojców...“ aż się za głowę złapałem, gdy mi przyniesiono tłómaczenie i przeczytałem na początku; *„Dupa regula...“*. Oczywiście podobne słowa, choć to czysto po rumuńsku, przez gardło by mi nie przeszły!...



Z pomologii.

W towarzystwie deklamował pan Stefan wierszyk swej kompozycji, w którym między innymi znajdowały się następujące słowa:

„Każda dziewuszka
Ma koło serduszka,
A powyżej brzuszka,
Dwa rajskie jabłuszka...“

Słysząc to, zwraca się doń panna Olga, w wieku już mocno senatorskim, ale nie tracąca jeszcze nadziei, z miłym uśmiechem:

— Jak widzę, to pan musi być wielkim amatorem owoców!...

— O tak! — odpowiedział — Im mniej dojrzałe, tem smaczniejsze, ulęgałek nie nawidzę!...

Popatrzył na nią ze wstrętem i odwrócił się.

Niewyrozumiały pies.

Jedna dama drugą wita:
Jak się miewasz, moja droga?
Co ja widzę — tyś bez pieska!
Gdzież podziałaś twego doga?

— Gdzie? do hycla go oddałam,
Niechaj z niego skórę zerwie!
Jabym sama niezadługo
Na psa zeszła przy tem ścierwie!

No, bo pomyśl sobie tylko
Co za podłe, niecne zwierzę!
Nie da zbliżyć się nikomu
Do mnie gdy ja w łóżku leżę!

Na kolei kocmyżowskiej.

Pasażer (do konduktora) Kiedyż u dyabła ten pociąg ruszy?

Konduktor Zaraz! Tylko nabiją świeże piwo w restauracyi, palniemy kilka bombek i jazda!

Na nowiu kieszeniowym.

(Skarga poety).

Święcie Boży, chciałbym śpiewać
Twe ponęty i uroki,
Lecz niestety brak monety
Powstrzymuje Muzy skoki.

Niechby się zwały jak chciały,
Złote, marki, czy korony,
Byle tylko był w nie mieszek
Mój obficie opatrzony.

I by za nie można było
Kupić coś, jak w one czasy,
Gdy koronę się płaciło
za najlepszej funt kiełbasy.

Marność to nad marnościami,
Jak powiada Pismo Boże,
Ale przyznać musi każdy,
Że nikt bez nich żyć nie może.

Porozumienie czesko-polskie.

Sprawę porozumienia między Polską a Czechami należy uważać za będącą na najlepszej drodze do urzeczywistnienia. Świadczyć o tem może cały szereg narodowych sztandarów czeskich, jakie widzieliśmy z okazyi ostatniej dekoracyi miasta, między innymi na budynku Województwa, wozach tramwajowych i t. d.

Zawiedzione nadzieje.

Panna Mania, w wieku już senackim, opowiada z oburzeniem szczegóły przyjęcia marszałka Focha:

— Każdą z dziewcząt, które ofiarowały mu kwiaty, jenerał serdecznie ucałował, mnie, choć wręczyłam mu cały bukiet, ukłonił się tylko!.. Zupełnie inaczej wyobrażałam sobie ową przysłowiową francuską galanteryą dla dam...

— Moja pani!... I galanterya ma też swe granice!.. — zauważył słuchający.

— Widocznie bohaterowi z nad Marny zabrakło chwilowo odwagi!... dorzucił złośliwie jego towarzysz.



— Przez całą noc śnił mi się rak z długimi wąsami i zakrzywionym ogonem. Z pewnością odwiedzi mnie ten stary radca, który chce mi przyszłość zabezpieczyć! No, serwus! ładna przyszłość!...

Puszczanie wianków.

(podsłuchana rozmowa).

— Niech się panna Stefcia wybierze ze mną na Bielany, będzie tam mogła puścić swój wianek, a ja jej do tego pomogę!

— Przecież wianki puszcza się dopiero na św. Jana w czerwcu..

— E!... Ktoby tam czekał tak długo, niech mnie panna Stefcia posłucha, bo dobrze radzę!

Z pod znaku św. Biurokracego.

Warszawski urząd drożyźniany obliczył, że drożyzna w pierwszej połowie maja wzrosła o 6·20%..

— Acha! Z tego zatem zapewne powodu podrożał tytoń o 50%.

Kuryoza.

— To jednak nie może mi się pomieścić w głowie, aby syn szewca miał chodzić bez butów!

— Nie masz się czemu dziwić, obecnie spotykamy się na każdym kroku z nadzwyczajnościami!... Ot, mojemu koledze, choć jest dentystą z zawodu, urodziło się dziecko zupełnie bez zębów...

Zdania warunkowe.

Mały Jaś miał nielada trudne zadanie. Z polecenia profesora miał przygotować kilka zdań warunkowych na jutro, ale jakoś mu nie szło, gdyż odznaczał się bifurkacyjnym usposobieniem, t. j. że choć ciałem siedział na książką, duch jego grał w tej chwili z kolegami na Błoniach w kiczki. Aby sobie ułatwić robotę, poszedł do pana Stanisława, akademika, odnajmującego od nich pokój i poprosił o pomoc.

Pan Stanisław, figlarz nielada chcąc się pozbyć Jasia podyktował mu kilka zdań, między niemi: „Gdyby ciocia miała dyszel, byłaby wujkiem“.

— Gdy się o to zdanie pan profesor spyta — mówił — powiesz, że jest to warunek, który nawet w przyszłości nie będzie spełniony, bo, choćby się ciocia nawet dorwała i do dyszla, zostanie mamą, a nie wujciem.

Stało się, jak przewidział pan Stanisław, najgorzej na tem wyszedł Jaś, gdy bowiem ojciec wrócił z wywiadówki w niedzielę, dostał lanie i miał zupełnie słuszny powód do narzekań: „Panie Boże Ty widzisz, a nie grzmisz!..“

Wytrawny donżuan.

— Pan się mylisz, mój panie! Jesteśmy uczciwe kobiety!

— Ależ. nigdybym się nie ośmielił przemówić do pań gdyby było inaczej!

SENZACYA

czyli

JAK SIĘ BIERZE LUDZI NA KAWAŁ

(film współczesny)

W lokalu „Trąby Jerychońskiej“ wre praca redakcyjna w całej pełni. Wszyscy współpracownicy zajęci, każdy czem innem, jeden tylko woźny redakcyjny na pozór nic nie robi, ale i on nie próżnuje, gdyż całą swą uwagę wytężył i skierował w stronę oczekującego na kolej posłuchania młodego człowieka, któremu, jak się jemu wydawało „źle z oczu patrzy“ a przed takimi trzeba się mieć na baczności w dzisiejszych ciężkich czasach, gdy na wieszadle znajduje się kilkanaście paltotów, a każdy z nich kosztuje ponad milion. Młody poeta ani przypuszczał nawet, jakie podejrzenie obudził w sercu redakcyjnego cerbera.

Naczelny redaktor gościł w tej chwili w swem biurze pewnego genialnego wynalazcę, który przybył doń z całym kuferkiem różnych projektów, mających uszczęśliwić ludzkość, o ile się oczywiście nadadzą do zrealizowania i znajdą się jednostki, które zdecydowałyby się poświęcić na ten cel narazie bodajby kilkanaście milionów. Mając głowę zajętą ważniejszymi interesami, pozbyłby się bardzo chętnie nieproszonego gościa, trudno jednak zaproponować mu poprostu, aby się wyniósł. Referent polityczny pracował w tej chwili nad wstępnym artykułem o obecnej sytuacyi i, dłubiąc w nosie, wyciągał stamtąd daleko idące konsekwencye, autorka ulotnych wierszyków, szukając natchnienia obgryzała paznokcie, specyalista od kroniki codziennej klął na czem świat stoi, nie mając dziś absolutnie żadnej senzacyi.

— Psiakrew!.. — narzekał — A to psia dola! czasem sypią się aktualności jak z worka, czasem cykają bodaj co godzina po łyżce, ale bodaj coś jest, a tu dziś, wal w łeb, choćby czeski, a nic stamtąd nie dobędziesz... Od czasu bomby i aeroplanu na dachu nie mieliśmy właściwie żadnej większej sensacyi, redaktor na czelny narzeka, ale cóż ja na to poradzę, sam przecież awantury nie zrobię, bo potem nie mógłbym jej opisać. siedząc w kozie, cel byłby zatem chybiony...

W tej chwili odezwał się dzwonek telefonu, nikt się jednak ku aparatowi zbyt nie spieszył, prawdopodobnie wychodząc z założenia, że to nie zając, zatem nie ucieknie, a kto ma interes, nic na tem nie straci, jeśli troszkę poczeka, ćwicząc się w ten sposób w pięknej cnocie cierpliwości, która tak potrzebną nam jest w obecnych warunkach.

Ostatecznie ruszył ku aparatowi, jak gdyby pchany siłą przeznaczenia przez jakieś niewidzialne moce specyalista od kroniki codziennej, ziewnął i ujął flegmatycznie za słuchawkę telefonu, oczy reszty kolegów skierowane były w jego stronę, zwłaszcza zaś koleżanki, która była pewną, że to dzwonienie do niej się odnosi, miała bowiem telefonicznie porozumieć się ze swym narzeczonym w sprawie spędzenia dzisiejszego wieczoru. Twarz specyalisty od kroniki codziennej, w miarę jak wsłuchiwał się w słowa, dochodzące jego uszu z muszli aparatu, rozanielała się coraz bardziej, widocznem było aż nazbyt wyraźnie, że słyszy coś, co mu radość sprawia.

Ta gra uczuć, malujących się na jego twarzy, wzbudziła ogólne zaciekawienie, pod adresem słuchającego posypał się szereg pytań: kto, do kogo, jak i kiedy?... A on, oddychając ciężko, jak gdyby pozbył się ciężkiego kamienia, czy to gniotącego mu piersi, czy też dokuczającego w pęcherzu moczowym, wątrobie lub nerkach, rzekł krótko:

— Senzacya!

Posypały się pytania w dalszym ciągu, on na nie odpowiedział wszem wobec:

— Poczekajcie!... Dowiecie się wszystkiego, bo, nie mogąc z braku czasu iść na miejsce wypadku, przeprowadzę wywiad przez telefon... Tyle wam tylko powiem, że to senzacya pierwszej klasy, wchodzą w grę dwa życia, a rzecz dzieje się w lokalu restauracyjnym „pod Wiewiórką“ i w najbliższem jej sąsiedztwie.

Referent polityczny przerwał swą pracę, autorka wierszy na czasie spuściła się z wyżyn Parnasu na ten ziemski padół, wszyscy otoczyli specyalistę od kroniki codziennej, który, uzbrojony w ołówek i papier, założywszy na uszy słuchawki telefoniczne, zabrał się do swej urzędowej czynności z całym pietyzmem. Specyalista od kroniki codziennej zadawał pytania, aparat telefoniczny odpowiadał na nie, reszta słuchała w pobożnem skupieniu, dośpiewując sobie w duchu, co do ucha nie doszło.

— Powiada pan zatem, że to było „pod Wiewiórką“?... — zapytał specyalista.

— Tak!... — odezwał się głos z muszli — będzie temu najwyżej pół godziny. Byłem na miejscu, patrzyłem na wszystko własnemi oczy-

Wdowa po „nieznanym żołnierzu".

Mówi mama, cnót stróżka:
„Wyrzuć Jaśka precz z łóżka!.."
Lecz córunia zuchwała
Mamy słuchać nie chciała.
Dzisiaj serce ból ściska,
Obok stoi kołyska.
A na pierzyn pagórek
Wylazł miły czupurek
I głos jego dolata:
„Powiedz mama, gdzie tata?"
Na pytanie nieboże
Odpowiedzieć nie może,
Bo go tyle widziała,
Kiedy w łóżku go miała,
Choć mama odradzała!

Także weteran.

W towarzystwie rozmawiano o ostatniej wojnie. W toku dyskusyi odzywa się pan Tomasz:

— Ja tam jestem weteranem z wojny austryacko-pruskiej z roku 1866!

— Co też pan mówi!... — robi uwagę ktoś obecny. — Nie liczy pan więcej przecież, jak sześćdziesiąt lat...

— Nie mam jeszcze sześćdziesięciu!

— Jakże zatem może pan być weteranem z tych czasów?

— Bo to, widzi pan, było tak!... Mojego ojca nieboszczyka powołano, wiedy do wojska i jego czułemu pożegnaniu się z moją nieboszczką matką zawdzięczam swe życie, mam zatem zupełnie słuszny powód do uważania się za weterana tych czasów...

Nerwy.

— Zatem i panowie dostali list z pogróżkami?.. I cóż panowie na to?...

— Ja utrzymywałem po zątkowo, że jest to dzieło naszych komunistów - odpowiedział jeden z interesowanych - ale wkrótce zmieniłem zdanie...

— Ja zaś musiałem zmienić bieliznę, dodał jego towarzysz — bo nie rozporządzam tak silnemi nerwami, jak kolega!..

Na sali balowej.

Poszukiwania za wachlarzem panny Stasi. Znajdują go nareszcie w kącie kanapy, w miejscu gdzie siedział pan Józef.

— Teraz dopiero tłómaczą sobie — mówił on z galanteryą do Stasi — ten przyjemny chłódek jaki wiał z tamtej strony!.



Serce moje jest jak czuła płyta fotograficzna.

— Rozumiem: Kto przyjdzie do pani, ten zdejmuje!.

Echa pobytu marszałka Focha w Krakowie.

Przed budynkiem Towarzystwa Szkoły Ludowej oczekiwała przybycia marszałka gromadka dziatwy ze szkół, utrzymywanych przez Towarzystwo, chłopców i dziewczątek w bieli. W ich imieniu Maniusia Siedlecka i Oleńka Jordensówna wręczyły marszałkowi kwiaty, a sędziwy wódz wzruszony do głębi, ucałował serdecznie oba podlotki.

* * *

— Czy widziałeś alegoryę, umieszczoną z okazyi przybycia marszałka w oknie wystawowem Gibaszewskiego?

— Naturalnie!

— Czy nie mógłbyś mi wytłómaczyć, co ona miała oznaczać?

— I owszem!... To wdowa po nieznanym żołnierzu, nie mogąc się w inny sposób pozbyć swego wianka, ofiaruje go bodaj inwalidzie-tabetykowi, wychodząc z zasady, że lepszy rydz, jak nic...

* * *

Uroczyste przyjęcie. Delegat wygłasza do maszałka uroczyste przemówienie oczywiście w języku francuskim, na twarzy miejscowych słuchaczy rozrzewnienie, choć bowiem nie rozumieją słów mówcy, domyślają się, że musi mówić bardzo podniośle. Marszałek i jego otoczenie słuchają ale także nic nie rozumieją, lecz i oni się domyślałą, a francuski gość, zwracając się potem do jednego z towarzyszących mu Polaków mówi:

— Jakże żałuję, że nie umiem po polsku!... Nie zrozumiałem wprawdzie ani słowa z tego, co mówca domnie przemawiał, z rozrzewnienia jednak, jakie malowało się na twarzach słuchaczy, wnoszę, że musiał mówić bardzo podniośle.

Z życia Dyogenesa.

(Rarafrara)

...Gdy Aleksander Wielki odchodził po rozmowie, jaką miał z mędrcem, widocznie do głębi nią poruszony odezwał się do swego adju anta:

— Gdybym nie był Aleksandrem, chciałbym być profesorem Pachońskim!...

---

ma i pomyślałem sobie zaraz, że to redakcyę zapewne zainteresuje...

— Oczywiście!... Dziękujemy bardzo panu za pamięć i polecamy się nadal jego względom... Powiada pan zatem, że ich było dwoje?... A nie wie pan, czy to było małżeństwo, czy też ot taka sobie para, naprędce sklecona.

— Tego powiedzieć nie umiem!...

— To szkoda!... I twierdzi pan łaskawy, że napili się najpierw wódeczki, on pił starkę, ona pomarańczówkę, a potem przegryźli kanapką z kawiorem?... To okoliczność ważna, rzuca bowiem pewne światło na tę wysoce zagadkową sprawę... Daje także dużo do myślenia, że kolejkę wódeczki i kanapki z kawiorem powtórzyli...

Z aparatu doszedł widocznie głos potwierdzający, specyalista od kroniki codziennej badał bowiem dalej:

— Zatem ona blondynka, a szafirowych oczach powiewnej postaci i anielskim uśmiechu?... Jaka szkoda, że mnie na miejscu nie było, bo tego rodzaju kobiety, to moja pasya, choćby nawet włosy miały utlenione a nie barwy naturalnej... On zaś starszy od niej o lat widocznie kilkanaście... A nie zauważył pan, czy nie mieli przypadkiem na palcach pierścionków ślubnych? I potem jedli kotlety cielęce i pili wino?... Chm!... to widoczne, że albo on do niej, albo ona do niego miała jakiś ważny interes, zwłaszcza, że rozmawiali ze sobą bardzo cicho, szło im zatem o to, aby nikt nie słyszał.

Członkowie redakcyi nie wiedząc narazie o co jeszcze się rozchodzi, ale poznawszy już osoby działające, zaczęli się bawić w domysły, które jednak zburzyło pytanie, rzucone przez ich kolegę do telefonu:

— I zwróciło to uwagę pańską, że przechodzący przez salę parobek restauracyjny dziwnie jakoś spoglądał na tę parę, jak gdyby jakieś knując zamiary?... Ta okoliczność bardzo ważna, komplikująca w wysokim stopniu całą sprawę i tak już z natury rzeczy nadzwyczaj senzacyjną!... A potem ze sali wyszła najpierw ona, w chwilę po niej on, prawie równocześnie równocześnie zaś zniknął i parobek?... A nie pamięta pan czy ten ostatni wyszedł temi samemi drzwiami co oni, czy innemi?... To szkoda! Faktem jest jednak, że tamci dwoje skierowali się w stronę ubikacyi, oznaczonej dwoma zerami, że za jej drzwiami zniknęła najpierw ona, potem on, w niespełna minutę potem przesunął się przez podwórze chyłkiem koło ściany parobek restauracyjny, uzbrojony w żelazny haczyk i skierował się również w to samo miejsce, co i tamci?.. Przyznam się panu, że przeczuwałem coś podobnego... I doszedł pańskich uszu tępy odgłos uderzenia czemś twardem o coś twardego, potem urywany krzyk kobiety, świadczący o śmiertelnym jej przestrachu wreszcie z drzwi wypadli, co, co pan mówi, ona, on i parobek?... A któż w takim razie został zabity, dlaczego ona krzyczała?

— Zaraz panu wytłómaczę — odpowiedział informator z telefonu — Mam dosyć czasu, mogę zatem służyć i drobniejszymi szczegółami. Otóż, widzi pan redaktor, ona poszła tam, bo czuła potrzebę, on odprowadził ją, ale sam postanowił także skorzystać ze sposobności...

— No a ten trzeci, t. j. parobek z haczykiem w ręku.

Parobek wybrał się, nie wiedząc o tem, że tam ktoś jest, aby urządzić zasadzkę na szczury... W samej rzeczy polowanie się udało, te dwa tępe odgłosy uderzenia to właśnie ciosy, wymierzone szczurom...

— Któż zatem krzyczał i dlaczego?

— Krzyczała ona ze strachu, gdyż jeden ze szczurów w śmiertelnym przestrachu, schronił się do przedziału, z którego ona jeszcze nie wyszła.. W każdym razie musi pan przyznać, że sprawa bardzo ciekawa, a przedstawiona należycie może zainteresować czytelników...

— Panie!... Niech pana jasny szlag trafi z podobnemi sensacyami!... Życzę panu, aby pana spotkał taki los, jak owego szczura, który uciekał w śmiertelnym przestrachu!... I tyle czasu zabrać człowiekowi na darmo i tak go zaciekawić, a w rezultacie pokazać figę!.. Nie, to panie szelmostwo na którego określenie nie mam poprostu wyrazu!...

Odłożył słuchawkę telefonu, zaklął, splunął z wściekłością, że i dziś nie będzie żadnej nowej senzacyi, koledzy redakcyjni rozeszli się do swych chwilowo przerwanych zajęć, naczelnego redaktora w dalszym ciągu uszczęśliwiał wiadomościami o swych genialnych wynalazkach kandydat na odkrywcę *perpetuum mobile*, młody poeta czekał zaś cierpliwie na swą kolej, strzeżony czujnie przez woźnego redakcyjnego. Od czasu do czasu skrzypnęły głośniej nożyczki, to znów westchnął ktoś półgłosem, zwykła codzienna praca nad robieniem numeru zajmowała cały zespół redakcyjny, mający dotąd zajęte głowy senzacyjnym wypadkiem jaki zaszedł w lokalu „pod Wiewiórką"...

Ważny powód.

Pan Iks w rozmowie z panem Ypsylon nie może nadziwić się, iż ich wspólny znajomy, pan Zet, odnosi się z taką czułością i poprostu uszanowaniem do swego przyjaciela domu.

— Ja ci to zaraz wytłómaczę! Zet wie dobrze, że jest on ojcem jego dzieci i umie należycie ocenić oddane sobie przyjacielskie przysługi!

■ ■ ■

Ma racyę!...

— Jedziecie tego roku do Zakopanego na wakacye?

— Ciekawy jestem po co?... Jeśli mi los przeznaczył, abym kark skręcił, może mnie to spotkać bardzo łatwo w Krakowie bez potrzeby wyrzucania niepotrzebnie pieniędzy na podróż, bo u nas sposobności nie brak, z nieba lecą samoloty na nasze łby, z ziemi ułatwiają przeniesienie się w górne sfery bomby...

Ogłoszenie.

Kto przygotuje?

młodą, naiwną, prowincyalnej sceny do ról poważnych matek? Łaskawe oferty pod „Przylądek dobrej nadziei".

Ofiara przekonań.

Spotkawszy na plantacyach Iksa, chorego na tabes, którego służący wiózł na wózku, Ypsylon rzekł do Zeta:

— Biedaczysko nabawił się choroby w służbie dla naszego ludu.

— Zdarł zapewne nogi, chodząc za jego interesami po różnych ministerstwach?..

— To nie, ale goniąc po wsi za dziewkami, bo on za cel życia obrał sobie zbliżenie między dworem a chatą i uszlachetnienie rasy, resztę pracy zostawiając innym...,

Fatalne skutki nocnej pracy.

Powiadam kochanej pani, mój Gapcio zapracowuje się biedaczysko na śmierć!.. Całemi nocami przy robocie, nieraz nad ranem widzę go wracającego z kuchni, gdzie sobie gotował czarną kawę, aby się orzeźwić i podniecić...

— To mu gotowe zaszkodzić!...

— Ma, Bogu dzięki, dosyć sił i dotąd nie miało to dla niego złych skutków, źle natomiast odbiło się na naszej służącej, Hanusi, którą musiałam oddać na klinikę położniczą... Przez roztargnienie musiał zapewne zostawić otwarte drzwi od kuchni, biedaczkę zawiało i spuchła, powiadam pani do nie poznania...

Wyrozumiały.

Ona (*wchodząc do jego mieszkania*): Ależ mój najdroższy! ty nie wiesz o tem, że ja jestem mężatką!

On: O! bądź spokojna, mój aniele, ja nie jestem wcale zazdrosny!

Policyo! Policyo!

Policyo! Policyo!
Cóżeś ty za pani,
Że u ciebie służą
Jacyś urzędnicy
Ale malowani!

Pod miastem hulają
Zawodowi zbóje,
A w mieście bandyta
Brzuchy ludziom pruje.

Policyo! nad swoim
Sprytem się zastanów,
Jak dzielnie wykryłaś
Tą aferę Zahnów

Policyo! Policyo!
Gdzież są twoje troski,
Czemuś nie wykryła
Morderców z Dietlowskiej?

Policyo! Policyo!
Nie było poszlaku
Ani na Floryańskiej
Ani też na Sziaku.

Policyo! Policyo!
Świadczy najwymownie!
Włamanie najświeższe
W Miejskiej Elektrowni!

Policyo! Policyo!
Cóżeś ty za pani
Że u ciebie służą
Jacyś urzędnicy
Ale malowani!...



— Moja mała przyjaciółka wyjeżdża w tych dniach na wystawę.
— Dokąd?
— Do Buenos Ayeres!

Do Magistratu słów kilka.

Za czasów Austryi
Jak pamiętacie
Na prezydentach
Trzęsły się gacie.

Kiedy przyjeżdżał
Do tego grodu
Jaki szubrawiec
Z Habsburgów rodu.

I na przyjęcie
Takiego draba
Czyż kasa gminna
Była za słaba?

By wyszlyfować
Banderyę chłopów
Magistratowi
Nie brakło „hopów".

Lecz na przyjęcie
Wielkiego Focha
Na takie cele
Zabrakło grosza.

I rzekł do włościan:
Co chcecie — róbcie,
A co wam trzeba
To sami kupcie!

Była wspaniała
Banderya kmiotków,
Lecz — wstyd powiedzieć! —
Z prywatnych środków.

Za patryotyzm
I ich fatygę
Miał zwrócić koszta —
Pokazał... figę!...

Złote myśli.

Dziwnie wygląda napis, umieszczony przez stroskanego męża na grobie kochanej małżonki: „Niech jej ziemia będzie lekką!", jeśli równocześnie przywalił ją kilka cetnarów ważącym kamieniem, jak gdyby obawiając się, aby się przypadkiem nie ruszyła.

■ ■

Nie trzeba być ślusarzem z zawodu, aby przyznać racyę, że ktoś nadużywa swego klucza, przy dobieraniu się do cudzych zamków, ten narzeka potem na ból we wszystkich zawiasach.

■ ■ ■

Stary kawaler, nie tracący ochoty do życia, staje się podobny kukułce, składającej swe jajka w coraz to inne, ale zawsze cudze gniazdko.

Marszałek Foch-nieustraszony.

Wielki bohater, co zgniótł prusaków
Odwiedzić raczył także i Kraków
Do bohaterstwa jego się wlicza:
Że słuchał mowy Federowicza,
I bab z Bronowic, a również mowy,
Którą wygłosił mu Król Kurkowy
On się nie uląkł przed niczem, nikiem
I Aleksandry z jej pamiętnikiem!

W górach.

Mały Wojtek: A co się u was robi w chałupie, kiedy ojciec wrócą wieczór z roboty?

Mały Grzela: Jak ojciec wracają, to ksiądz proboszcz ucieka przez komorę, a matka prędko łóżko ścielą. Wtedy także i ja mogę wejść do chałupy.

Tanie kuzynostwo.

Andrus (*wyciągając rękę*): Dajże pan „lisa"! Ja jezdem bratem tej panienki!

Maska (*zmięszana*): Daj mu tam co, niech się odczepi!

Pan (*daje mu jałmużnę*): Masz, idź sobie!

Andrus (*oburzony*): Widzisz go! za sto marek chciałby dziś szwagrem moim zostać!

Sławni ludzie.

— Zygmunt ani przypuszczał, że się stanie tak sławny!..." Zarżnął się w Sopotach na dziesięć milionów i wszyscy o nim mówią!

— To Karol jest praktyczniejszy! Dał się wyrżnąć na Wawelu, kosztowało go to tylko pół miliona, a czytają jego nazwisko wszyscy i długo jeszcze czytać będą, gdy o Zygmuncie świat już zupełnie zapomni...

■ ■ ■



— No i jakżeż idzie interes, pani Klozetowicz

— Kiepsko, panie dobrodzieju!

Nasze przedsiębiorstwo zaczyna kwitnąć dopiero w sezonie śliwkowym!

Autentyczne.

Żyd Srul Wanzenduft z Krakowa, będąc w potrzebie wypożyczył od swego kolegi Jojne Hosensaffa z Chrzanowa 1 milion mk. i w terminie pieniądze mu zwrócił. Ale po pewnym czasie podczas stagnacyi pieniężnej znalazł się znów Jojne Hosenduft w potrzebie, żąda więc od kolegi wzajemności i wysyła telegram: Srulu jestem w potrzebie pożycz mi 1 mil. mk. — Ale Srul był również w tarapatach pieniężnych, więc pod wpływem rozdrażnienia odtelegrafował: Jojne Hosenduft w Chrzanowie. Pieniędzy nie mam, kredytu nie udzielam, nie zawracaj mi takiemi sprawami głowy. Srul Wanzenduft. — Jojne rozgoryczony taką niewdzięcznością kolegi, wystosował telegram tej treści: Srul Wanzenduft w Krakowie. Pieniędzy twoich i kredytu nie potrzebuję, pocałuj mię w d... — Telegramu tego nie chciała przyjąć telegrafistka z powodu nieestetycznego jednego słowa, które nie chcąc wymówić podkreśliła na blankiecie telegraficznym. — Nu, co jej? — mówi Hosenduft — jak pani nie chce tak puścić tego telegram, to niech pani wytrze d... mnie zwróci 200 mk. i telegram wyśle.

Jaka jest różnica

między pomnikiem a małżeństwem?

SKONFISKOWANO

Bomby w Krakowie

Pękła bomba druga, trzecia,
Coś w Krakowie źle się dzieje,
Bo gdy wszystko idzie w cenie,
To i pranie też drożeje.

Kto te bomby nam podkłada,
Na to jest domysłów wiele,
Szklarze mogą w grę tu wchodzić
Albo pralni właściciele.

Bo to każdy chyba przyzna,
Że, im głośniej bomba strzeli
Powoduje wzrost gwałtowny
Tych przedsiębiorstw klienteli.

Francuzi.

Pierwszy mowę układał,
Drugi ją tłómaczył,
Trzeci zaś kuł na pamięć
I wściekle sobaczył

Czwarty musiał wysłuchać
I klął także w duszy,
Bo od tej francuszczyzny
Pękały mu uszy

Trzej pierwsi Francuzi
Rodem z Kraka Grodu,
Ten czwarty ofiara,
Przybył sam z Zachodu

Nie trzeba wspominać,
Fakt to wszystkim znany,
Jak różnią francuszczyznę
Wisły i Sekwany

Pomyłka.

Po powrocie z Polski do Francyi jeden z uczestników wycieczki marszałka Focha opowiada znajomym odniesione podczas podróży wrażenia.

— Powiadam wam, nie przypuszczałem nawet, że w Krakowie spotyka się tyle wspaniałych zabytków i pamiątek historycznych. Niema poprostu ulicy, aby nie posiadała jakiegoś zabytku. Nawet na bocznych uliczkach widzi się je, a na dowód odfotografowałem jedną taką tablicę pamiątkową, którą ku wielkiemu memu zdziwieniu dojrzałem na ścianie jednego z zaułków, gdzie się jej bynajmniej nie spodziewałem.

Na dowód prawdziwości swych słów okazał dokonane przez siebie zdjęcie fotograficzne, na którym widnieje ściana domu z umieszczonym na niej napisem:

„Zanieczyszczenie tego miejsca karane będzie grzywną, względnie aresztem".

* * *

— Zwiedziłem podczas pobytu w Krakowie także i przedmieścia. Na jednem z nich, nie przypominam sobie już nazwiska, natrafiłem na uliczną scenę, mającą jako podkład niewątpliwie trudności aprowizacyjne, była to bowiem ostrzejsza wymiana słów, w której brali udział zarówno mężczyźni jak i kobiety, że zaś chodziło o aprowizacyę, naprowadza mnie na domysł, iż słyszałem kilkakrotnie z naciskiem powtarzane słowa: *du paine*...

Na egzaminie.

Profesor: Panno Polu! proszę wymienić, które z dzikich zwierząt jest najmniej szkodliwe?

Pola: Eunuch, panie profesorze!

* * *

— Jakto? nie poznajesz mnie pan? Przecież kochaliśmy się!

— Ach! wtedy było w pokoju całkiem ciemno!



Gdy jest kąpielowy sezon
Odzyskują damy rezon
I chwalą się wtedy z gustem
Zgrabną nóżką, pełnym biustem
Lecz nie wszystkie powołane
Tylko dobrze zbudowane!

Z listów Hermogenesa Klapy

Kochana Redakcyo!

Od miesiąca przeszło myślę ciągle o wyjeździe do Afryki, aby tam przeprowadzić kuracyę słoneczną, ale po głowie chodzą mi krokodyle, skorpiony, okularniki i inne podobnie sympatyczne zwierzątka, beznożne i odnóżami zaopatrzone, a rozbudzona fantazya każe mi słyszeć ciągle koło siebie miły głosik muchy tse tse, powodującej śpiączkę. Pobyt na Saharze jest o tyle wygodny, że można się obejść bez ubrania i krawatki, trzeba jednak uważać, biorąc nasiadówki słoneczne, nic bowiem łatwiejszego, jak zaszkodzić sobie, skoro piasek jest tak gorący, że zagrzebane w nim jajka są po kilku minutach ugotowane na twardo, każdej chwili grozi zaś pożarcie przez lwa, ukąszenie skorpiona lub okularnika. Kąpiel połączona jest również z niebezpieczeństwem, gdyż krokodyle, nie przestrzegają bynajmniej dni postu, a ze szczególniejszym apetytem odnoszą się do Europejczyków. Pobyt na lądzie i wodzie afrykańskiej połączony jest zatem z licznemi niebezpieczeństwami, to samo powiedzieć można o przebywaniu w powietrzu, gdzie się znów spotyka ową muchę, bez której obejdzie się każdy sprawiedliwy, cieszący się snem spokojnym, choćby nawet miał w łóżku pluskwy.

Otóż, zważywszy i rozważywszy wszystkie te przyjemności pobytu w Afryce postanowiłem zostać w Europie, aby zaś przeciesz użyć południowego słońca wybrałem się do Hiszpanii. W Sewilli odbywał się doroczny kiermasz, połączony z walkami byków z torreadorami i anarchistów z policyą, sądziłem, że uda się skorzystać ze sposobności i kupić tanio jakie porządne trzewiki, bo te jakie posiadam, już się proszą o przejście na emeryturę i złożenie w Muzeum Narodowem.

Na tegorocznym kiermaszu sewilskim obecną była hiszpańska para królewska, przypuszczałem zatem, że zrobię jej przyjemność, jeśli się także zjawię. I nie zawiodłem się, król Alfons ogromnie się ucieszył na mój widok, a małżonka jego dała mi aż nazbyt znacząco do poznania, iż wie, że dla nikogo innego, tylko dla niej się tam zjawiłem. Z parą królewską wiążą mnie oddawna serdeczne stosunki, nie wiele brakowało, a mogłem być ojcem dzisiejszego króla hiszpańskiego, dawniejsza bowiem austryacka arcyksiężniczka Krystyna, późniejsza małżonka Alfonsa XII, będąc jeszcze panną, spoglądała na mnie bardzo sympatycznym wzrokiem, ostatecznie wybrała jednak twardą etykietę madryckiego dworu, im co bowiem twardsze, tem bardziej kobiecie imponuje.

Główną uwagę wszystkich zebranych na kiermaszu zajmowała oczywiście para królewska, je i walki byków. Przyjmowano nas owacyjnie na każdym kroku, miejscowy Alkad wygłosił na naszą cześć powitalną mowę, którą odczytał z kartki, ukrytej w kapeluszu, a chór zakładu głuchoniemych odśpiewał wspaniałą kantatę, ułożoną przez jednego z najznakomitszych współczesnych malarzy. Sensacyą były tańce narodowe hiszpańskie, wykonane przez parę, mężczyznę tabetyka i kobietę od urodzenia sparaliżowaną.

Na mnie, który jestem ogromnym amatorem sztuki mięsa, największe wrażenie wywarły walki byków, w których udział, wprawdzie tylko pośredni, wziąłem poraz pierwszy w życiu. Patrząc na byka rozjuszonego, stającego do walki ze swym prześladowcą, podziwiać się musi jego temperament i poprostu nie chce się wierzyć, że jest to mniej więcej to samo stworzenie, co nasz potulny wół, na którego nawet zwykła krowa spogląda z widocznem politowaniem, jak gdyby chciała powiedzieć: „I jakiż z ciebie pożytek, stary safanduło, poza sztuką mięsa i to zwykle dość twardą, a przedewszystkiem drogą?...“ Z drugiej jednak strony przychodzi człowiekowi mimowoli na myśl, że przeciesz ma racyę dr. Steinach twierdzący, że pewne gruczoły odgrywają w życiu jednostki rolę bardzo wybitną. Teorya jego znajduje potwierdzenie w porównaniu byka z wołem, na ten temat mam zamiar napisać wielką rozprawę naukową, a jak po jej wydaniu nie otrzymam wreszcie nagrody Nobla, powiem, że sprawiedliwości niema na świecie.

Pobyt mój w Sewilli przeciągnął się dłużej niż sądziłem, sympatyczne córy Andaluzyi odnosiły się do mnie z taką ufnością i wylaniem, że nie mogłem pozostać na to głuchym i musiałem odpłacić pięknem za nadobne. Pewną trudność sprawiała mi początkowo nieznajomość języka hiszpańskiego, ostatecznie dochodziło zawsze do porozumienia, co jest jednym więcej dowodem, że język miłości jest międzynarodowy i nie trzeba się go specyalnie uczyć.

Narazie bawię jeszcze w Sewilli, ponieważ kołnierzyki dałem do prania i czekam na ich odbiór, program dalszej podróży nie jest jeszcze ułożony. Dokąd pojadę, jeszcze nie wiem, ale w każdym razie nie wątpię, że mnie ruszy bo ja dłuższy czas na jednem miejscu usiedzieć nie potrafię.

Zatem dowidzenia! *Klapa.*

„Artystki“.

Wszystkim równie brak talentu
Repertuar ich ubogi,
Lecz im jedno przyznać trzeba:
Jakie nogi, co za nogi!

O swą przyszłość są spokojne
Nie pomylą życia drogi
Bo do walki ze złym światem
Ma z nich każda po dwie nogi!

I karyerę każda zrobi
A dlaczego? ja wam zgadnę:
Bo z nich każda – rozumiecie?
Ma dwie nogi, nogi ładne!

Konik Zwierzyniecki.

Pewnej panience, nie znającej zwyczajów krakowskich, opowiada facet o uroczystości Konika Zwierzynieckiego.

– A na czem polega jego występ? – pyta panienka.

– Ugania wśród tłumów – odpowiada mło dzian, uśmiechając się – obdziera każdą z napotkanych kobiet ze sukni i potem ją puszcza.

– Dobrze że wiem zawczasu, jutro, choć to czwartek, wdzieję czyste majtki!...



Bałetmistrz (do elewek)

Dziś premiera, moje panie
A więc dam wam dwie przestrogi
Która ma zamiłowanie –
W górę serce, w górę nogi

W tramwaju krakowskim.

Pani: Proszę dla mnie cały bilet z przesiadaniem na 3 i mały bilet dla mojego synka.

Konduktor: Dla synka trzeba kupić cały bilet, gdyż jest już duży i nosi długie majtki.

Pani: Więc dlatego, że nosi długie majtki więc trzeba dla niego pełny bilet?

Konduktor: A tak.

Pani: W takim razie proszę dla synka o cały bilet, a dla mnie mały bilet.

Siedząca obok panienka: Jeżeli tak się sprawa przedstawia, to dla mnie proszę całkiem nie dawać biletu.

Ministerstwo Spraw Miłości
Departament Flirtu
Sekcya Całusów
L. 148923/607.

Legitymacya.

Właściciel niniejszej legitymacyi WPan.......... ma prawo żądać od każdej podobającej się mu panienki, mężatki, rozwódki całusa słodkiego, długiego, upajającego za okazaniem tejże legitymacyi.

Wyjątek z regulaminu:

Całowanie się w miejscach publicznych dłużej nad jedną godzinę jest surowo wzbronione, całowanie się przy pożegnaniu przed domem, w bramie, w sieni, na schodach, w przedpokoju itd. nie powinna przekraczać 999 całusów. – W czasie niepogody lub mrozu niżej 20 stopni, zmniejsza się racyę do 50% z wyjątkiem osób wojskowych.

Pięć żeńską całuje się od lat 15 do 20 porywczo, od 20 do 28 namiętnie, od 28 do 35 przeciągle, ponad 35 lat niewiast całować nie wolno, w razie jednak młodego i świeżego wyglądu (zwłaszcza u mężatek) pozwala się.

Zabrania się i to pod rygorem najsurowszych kar całowania swej żony lub teściowej, niewiast, które czczą Bachusa, również zabrania się całować niewiastom w czasie pogody.

Do stosowania regulaminu przy odbieraniu całusów są upoważnieni wszyscy mężczyźni od lat 19 zwyż.

Niniejsze rozporządzenie wchodzi w życie z dniem dzisiejszym we wszystkich miastach i na prowincyach Rzeczypospolitej.

Wszelkie przekroczenia, a szczególnie opór ze strony żeńskiej będą z całą surowością po. dwójną, przymusową porcyą całusów karane

Kochanów, dn. 1 maja 1923. Minister *X. X*

Nadesłane.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krumłowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarz. L. Gronusia.

Dekoracya arystokracyi...



— Ten świnia baron pisze mi właśnie, że nie ma tego miliona, o który go prosiłam!

M Ą Ż: Tak, tak! ja to przeczuwałem! Co za bezcze'ność ze strony takiego golca uwodzić uczciwą mężatkę!